№ 1 1 STYCZNIA 1928

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

Na przełomie lat

Rok 1927 nie należy do tych lat, które mają wyraźną legitymację w historji, płynącą z jednego lub kilku dziejowych wydarzeń. W przeciwieństwie do swego poprzednika, nie zaznaczył się on dla Polski wypadkami, któreby w tej czy innej formie wstrząsnęły podstawami normalnej, spokojnej egzystencji społeczeństwa. Nie znaczy to jednak, by rok ten pozbawiony był zupełnie swej własnej fizjonomji historycznej, lub też, by był on okresem, któryby łatwo można było wyłączyć z naszych dziejów bez zasadniczego zwichnięcia ich linji rozwojowej.

Owszem, aczkolwiek z drobnych tylko posunięć i zdarzeń płynące, znaczenie tego roku w rozwoju naszego życia narodowego i państwowego może być istotnie i trwale doniosłe. To też zasługuje on na kilka słów omówienia, zarówno w celu zestawienia prowizorycznego bilansu za ubiegłe 12 miesięcy, jak też, przedewszystkiem, dla rozpatrzenia testamentu, pozostawionego przez odchodzący rok dla jego następcy, czy następców.

Bilans ten wywołuje poważne różnice zdań w naszych kołach politycznych, zależnie przedewszystkiem od sposobu ustosunkowania się ich do obecnego Rządu. Jest to stałe zjawisko urzędowego niejako optymizmu czynników zbliżonych do rządowego kierunku oraz niemniej urzędowego pesymizmu tych, którzy z takich czy innych powodów znajdują się w szeregach opozycji.

Spróbujmy w krótkiej, możliwie objektywnej, analizie znaleźć odpowiedź na pytanie, który z tych dwóch poglądów bliższy jest rzeczywistości, który z nich bliżej odzwierciadla to, co w istocie przyniósł nam rok 1927.

A więc w dziedzinie gospodarczej rok ten przyniósł być może drobne, lecz niemniej bardzo wartościowe, istotne rezultaty. Ostateczna stabilizacja waluty, osiągnięcie względnie poważnego kredytu zagranicznego, wreszcie stopniowa, lecz stała poprawa stosunków gospodarczych w kraju — oto pozycje, które właściwie nie są przez nikogo kwestjonowane. Różnica zdań polega raczej na sceptycyźmie co do trwałości osiągniętych rezultatów. Lecz i te zastrzeżenia nie wyglądają poważnie. Oczywiście, każde rezultaty zawsze zmarnować można, stwierdzić jednak należy, iż ze strony czynników, kierujących dziś gospodarczą polityką kraju, niema żadnych podstaw do tego, aby zarzucać im lekkomyślność i brak ostrożności w postępowaniu.

Owszem, doświadczenia p. Michalskiego i p. Władysława Grabskiego zdaje się dostatecznie pouczyły zarówno Rząd, jak i społeczeństwo, że w życiu gospodarczem, bardziej niżeli w jakiejkolwiek innej dziedzinie, słuszna jest wojskowa zasada Marszałka Piłsudskiego o spoczynku, który zamienia wygraną w klęskę. Skutki ostatniego kryzysu gospodarczego były dość ostrą szkołą, by odebrać ochotę od powtarzania prób oparcia życia gospodarczego kraju na glinianej podstawie wiary w to, że można egzystować z renty od nieistniejącego kapitału. To też rozwój naszych stosunków gospodarczych zdaje się być istotnie na drogach prowadzących do celu. I to jest bardzo poważna pozycja dodatnia w rachunku zysków i strat na rok 1927.

Podobnie w dziedzinie polityki zagranicznej rok ten nie przyniósł nam osłabienia naszych pozycyj. Rozpoczęty w atmosferze narzucania nam na rozmaite sposoby dyskusji w sprawie granic zachodnich, potrafił w męskiej energicznej przemowie min. Zaleskiego dać tej sprawie ton należyty, podkreślić zwarte i jednolite stanowisko całego narodu. Ta jednolitość i konsolidacja opinji społecznej w sprawach polityki zagranicznej była cechą nową a dodatnią we wszystkich niemal ważniejszych momentach zajmowania przez Państwo polskie stanowiska w stosunku do wydarzeń międzynarodowych.

Poważniejszą różnicę zdań, znowuż raczej w ocenie doniosłości osiągniętego rezultatu, niżeli w stosunku do samego zagadnienia, wywołała sprawa stosunków polsko-litewskich, rozpatrywana na grudniowej sesji Rady Ligi Narodów. Rozczarowanie w tej sprawie jest zrozumiałe u tych, którzy, jak „Słowo" wileńskie, propagowali ideę marszu zbrojnego na Kowno Inni muszą pogodzić się z myślą, że historja rzadko kiedy działa skokami, a stosunki pomiędzy dwoma narodami nie mogą być z tygodnia na tydzień odwracane pod kątem 180°. W każdymbądź razie dzisiaj bliżsi jesteśmy możności porozumiewania się zarówno z oficjalnemi, jak i opozycyjnemi czynnikami Litwy Ko-

wieńskiej, niżeli byliśmy przed rokiem, a i to też nie jest rzeczą bez znaczenia.

W stosunkach wewnętrznych rok obecny przyniósł nam poważne rezultaty w dziedzinie usprawnienia działalności naszych urzędów, ożywił i odświeżył atmosferę nazbyt już zatęchłego, aczkolwiek względnie młodego, rodzimego, polskiego biurokratyzmu. Nie przeceniając rezultatów tego okresu, będącego niewątpliwie czasem szukania dróg i wypracowywania programów, stwierdzić należy, iż urząd państwowy w dużym stopniu odzyskał dziś w Państwie należne sobie miejsce: przestał on być lokalem, w którym załatwia się papierowe sprawy, a stał się instytucją, mającą istotny związek z życiem i istotny wpływ na bieg spraw państwowych i społecznych. Jeżeli rozwój ten nie zostanie spaczony, może to mieć bardzo poważne znaczenie dla naszej przyszłości.

W życiu politycznem ubiegłe 12 miesięcy roku 1927 zaznaczyły się przedewszystkiem walką stoczoną na terenie Sejmu pomiędzy Rządem a stronnictwami sejmowemi. Walka ta zakończyła się zdecydowanem zwycięstwem Rządu. Zwycięstwo to przejawiło się nietyle w sposobie wyzyskania przez Rząd pełnomocnictw Pana Prezydenta, ile w niekłamanej, szczerej tęsknocie wielu stronnictw do tego momentu, w którym Rząd zechciałby zwrócić się do nich z wezwaniem o pomoc i poparcie. Wygląda to nieco na paradoks, jednakże jest rzeczywistością, iż każdy wybuch niezadowolenia Sejmu z Rządu w konsekwencji prowadził do tem łatwiejszej, w razie próby rządowej, kapitulacji stronnictw sejmowych.

Oczywiście, tego rodzaju zwycięstwo i tego rodzaju oparcie nie daje zbytniej pewności na długą metę. I tem się zapewne tłumaczy ten obojętny stosunek Rządu Marszałka Piłsudskiego do stronnictw, ta niechęć do wyzyskiwania pozornie doskonałych momentów dla zdobycia dla siebie głosów takiego czy innego klubu, ta łatwość, z którą patrzano na przesuwanie się poszczególnych stronnictw do szeregów t. zw. „opozycji", będącej przeważnie opozycją nietyle w stosunku do Rządu, ile w stosunku do jego obojętności zarówno na kokieterje, jak i na dąsy parlamentarne.

Czy tego rodzaju metoda Rządu była słuszna? Oczywiście, jeżeli przyjmiemy, że była ona wyrazem niechęci do budowania trwałego gmachu z głazów, do których wewnętrznej spójności i mocy architekt nie miał dostatecznej pewności, że w konsekwencji prowadziła ona do głębszego, niżeli przełom majowy, przeorania naszego życia politycznego i do wytworzenia nowych stosunków politycznych, to nie można odmówić tej metodzie na dłuższą metę obliczonej racji. Uleczenie parlamentaryzmu polskiego jest zagadnieniem dostatecznie ważnem, aby opłacić je nawet utrzymywaniem przez czas dłuższy warunków niewątpliwie denerwujących, jeżeli ma to w konsekwencji dać pewniejsze zwycięstwo nad przedmajową psychiką poselską, będącą dalszym ciągiem psychiki szlacheckich sejmów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jednakże w tego rodzaju metodzie nie brak też i poważnych stron ujemnych. Przedewszystkiem więc płyną one ze sposobu, w jaki społeczeństwo reaguje na walkę Rządu i Sejmu. To, co jest walką z złym Sejmem, lub też z nadmiernym rozrostem uprawnień ciał parlamentarnych, łatwo w oczach społeczeństwa przyjmuje charakter zasadniczej walki z parlamentem, jako instytucją zgóry skazaną na wypełnianie w Państwie roli destrukcyjnej. Stąd też przy nazbyt długo przewlekającym się tego rodzaju ustosunkowaniu wzajemnem Rządu i Sejmu grozi niewątpliwie społeczeństwu zatracenie poczucia istotnej roli parlamentu w Państwie, a to sprzyja wydobywaniu się na powierzchnię życia publicznego sił i poglądów wstecznych, które wreszcie mogą się stać niebezpieczeństwem dla podstawowych zasad demokracji.

To też przy ocenie rezultatów roku 1927 w dziedzinie naszego życia politycznego dzisiaj jeszcze trudno wydawać jest ostateczne sądy. Gra o wielką stawkę, o uzdrowienie parlamentaryzmu polskiego, jest dzisiaj zaledwie rozpoczęta. Rok 1928 powinien przynieść nam decydujące, aczkolwiek zapewne nie ostateczne, w tej dziedzinie posunięcia.

W każdymbądź razie testament roku 1927 dla jego następcy winien być w tej dziedzinie jasny. Zadaniem najbliższego Sejmu jest stworzyć takie warunki, w których byłaby możliwa normalna współpraca władzy wykonawczej i ustawodawczej, w którychby mogła dokonać się reforma ustroju Rzeczypospolitej, oparta na wzmocnieniu władzy Prezydenta i Rządu przy zachowaniu zasad istotnej demokracji oraz w których dojrzewałaby twórcza praca konsolidacji czynników życia politycznego Polski. Podstawowym postulatem tej konsolidacji winno być przekonanie, że przyszłość Państwa oprzeć się może i musi przedewszystkiem na masach pracujących. Uwolnić te masy od ogłupiającej demagogji, dać im zdrowe i realne hasła, uczynić z nich w życiu politycznem to, czem są w istocie w życiu społeczeństwa — podstawę siły Państwa — oto jest zadanie tej konsolidacji, oto jest jedyna droga, która może prowadzić do właściwego celu, aby z pożytkiem dla Państwa można było rządzić Państwem przez społeczeństwo, nie zaś obok społeczeństwa.

Nie wątpimy, że takie a nie inne jest dążenie tych czynników, które dziś odgrywają decydującą rolę w życiu Państwa polskiego. Ponieważ zaś wierzymy równocześnie w siłę i wartość istotną najszerszych mas społeczeństwa polskiego—stąd też z całą ufnością spoglądamy w przyszłość, z wiarą, iż rok 1928 nie zburzy tych podstaw pomyślnego rozwoju stosunków politycznych w Polsce, które mu przekazuje żegnany dziś jego poprzednik.

Proces odrodzenia wewnętrznej siły społeczeństwa polskiego, zapoczątkowany w krwawych dniach majowych roku 1926, daleki jest jeszcze od ostatecznego celu. Nie mniej jednak trwa on i nie widzimy powodu do zwątpienia w jego rezultaty. Trzeba tylko nieustannie i czujnie pilnować, aby nie dopuścić znowu do tego, przed czem ostrzegał Żeromski, a czego bliscy byliśmy w latach poprzedzających przełom majowy, to jest, ażeby „blizny ran polskich nie zarastały błoną podłości".

Bolesław Srocki

W obronie demokracji

Nie obalenie, ani ograniczenie demokracji, lecz dostosowanie jej do wymogów podstawowych życia państwowego Polski — musi być hasłem obozu, walczącego o utrwalenie bytu zmartwychwstałej Ojczyzny.

Gdy rozpatrujemy głosy krytyki z prawej i lewej strony wobec programu reformy konstytucji, wysuniętemu przez Związek Naprawy Rzplitej, rzuca się w oczy zasadnicza różnica pomiędzy stanowiskiem lewicy a prawicy. Krytycy lewicowi, przedewszystkiem z pod znaku P. P. S., uprawiają czystą demagogię, jak to staraliśmy się wykazać w poprzednim numerze „*Przełomu*". Żaden z nich nie odważył się dotknąć istoty problemu i udowadniać, iż silny rząd w Polsce jest możliwy przy systemie demokracji parlamentarnej. Z drugiej strony nawet p. Niedziałkowski nie miał dość tupetu, ażeby dowodzić zbędności silnego rządu dla Polski. Dlatego wolał sprawę tę okryć wstydliwem milczeniem. Że w pomoc systemowi rządów parlamentarnych przyszedł „*Nasz Przegląd*", organ sjonistycznych organizatorów bloku mniejszości narodowych przeciw państwowości polskiej, to jest całkowicie w porządku i nikogo zdziwić nie może.

Innem z natury rzeczy jest stanowisko prawicy. We wszelkiej ideologji prawicowej zasada silnego rządu odgrywa rolę centralną. Także nasza prawica ustami ją zawsze wyznawała, ponieważ jednak w praktyce idea ta wcieliła się w osobę Marszałka Piłsudskiego, więc prawicowi redaktorowie konstytucji marcowej, z prof. Dubanowiczem na czele, uczynili wszystko, ażeby Polska bez ratunku była wydana na łup anarchji parlamentarnej. Obecnie, kiedy Piłsudski zajmuje w Państwie polskiem pozycję bez porównania silniejszą, niż kiedykolwiek przedtem, i gdy idea silnego rządu ze sfery teoretycznych rozważań przeszła w dziedzinę praktycznej realizacji, prawica polska nie mogła pozostać na stanowisku czystej negacji, którąby ją postawiła poza nawiasem rzeczywistości politycznej w Polsce, lecz musiała przedsięwziąć próbę skierowania prądu za reformą ustrojową w łożysko, odpowiadające jej interesom klasowym i partyjnym. Przytem nasza reakcja uznała, iż nie potrzebuje się już krępować i że może zrzucić maskę demokratyczną, którą jej przedstawiciele nosili w Sejmie Ustawodawczym. Jakoż pomysły konstytucyjne, wysuwane obecnie przez prawicę, gdyby urzeczywistniły się, pociągnęłyby za sobą likwidację ustroju demokratycznego Polski.

Na punkcie stopnia, do którego ta likwidacja ma być doprowadzona, istnieją różne odcienie w obozie prawicowym. Ostrożniejsi zachowują powszechne prawo głosowania do „izby niższej", chcą tylko przez zniesienie proporcjonalności i inne sztuczki (np. geometrja wyborcza) wykoszlawić je tak, żeby przedstawicielstwo narodowe przestało być wiernym i rzetelnym obrazem społeczeństwa samego. Główne jednak rachuby opierają na wzmocnieniu praw „izby wyższej", mającej stać się domeną klas posiadających i konserwatyzmu społecznego. Najdalej pod tym względem idzie projekt przedstawicieli Lewiatana, którzy chcieliby z izby wyższej uczynić arbitra w ewentualnych konfliktach pomiędzy izbą niższą a rządem. Reakcjoniści konsekwentni w rodzaju p. Strońskiego i jego towarzyszy ze Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego nie chcą zadowolić się takim paljatywem (słusznie uznanym przez nich za bezskuteczny) i domagają się wręcz zniesienia powszechnego prawa wyborczego według wzorów faszystowskich.

Byłoby rzeczą całkiem niecelową toczyć na tem miejscu teoretyczną dyskusję z przedstawicielami prawicy na temat wyższości demokracji lub oligarchji. Chętnie wierzymy, iż różni publicyści prawicowi szczerze są przekonani o zasadniczej wyższości oligarchji nad demokracją i nie powodują się przytem — choćby tylko podświadomie — względami klasowemi lub zgoła osobistemi. W praktyce niema widoków, ażeby demokrata przekonał wyznawcę oligarchji o słuszności swego pryncypjalnego stanowiska, ani *vice versa*. Jest to spór równie stary, jak zorganizowane państwowo społeczeństwo ludzkie. Natomiast jest możliwa dyskusja nawet z obrońcami najbardziej przeciwnej koncepcji politycznej co do tego, czy ta koncepcja, niezależnie od swej zasadniczej wartości, jest w danych warunkach realnych możliwa i celowa. Wywody dalsze stają wyłącznie na gruncie faktów, z zupełnem pominięciem teorji.

A więc naprzód pytanie, czy zniesienie demokracji w Polsce jest w obecnym momencie wogóle możliwe? Trzeba sobie przytem uprzytomnić, iż niema najmniejszych widoków, ażeby tego rodzaju zmiana ustrojowa dała się przeprowadzić w drodze legalnej. Nasza prawica rozumie doskonale, iż demokracja w Polsce może być obalona tylko przez rewolucję albo zamach stanu. Otóż lata po wojnie światowej obfitują wprawdzie w przykłady tego rodzaju likwidacji ustroju demokratycznego, czy to na rzecz skrajnej lewicy, jak w Rosji, czy też prawicy, jak we Włoszech, Hiszpanji, Portugalji i Litwie. Ale w żadnym z tych krajów sytuacja nie daje się porównać z położeniem w Polsce. Siła własna warstw społecznych, któreby chciały zaryzykować awanturą przewrotową, jest niestosunkowo słaba. Okazało się to w całej pełni w czasie zeszłorocznych wypadków majowych. Nasi reakcjoniści czują tę słabość własną i dlatego wszystkie ich rachuby opierają się na pomocy obecnego rządu.

Otóż absolutnie nic nie uprawnia do przypuszczenia, iżby Marszałek Piłsudski gotów był wyciągać kasztany z ognia dla prawicy, nawet za cenę nieokreślonego zresztą bliżej w enuncjacjach reakcyjnych wzmocnienia władzy prezydenta Rzplitej. Ale *per maxime inconcessum* załóżmy, iż twórca ustroju republikańskiego i demokratycznego Polski zdecydowałby się na pójście drogą Mussoliniego, tego bożyszcza naszych rzekomo praworządnych prawicowców. W tym wypadku bezsprzecznie reakcjoniści uzyskaliby dostateczną siłę do obalenia demokracji i do stłumienia prób, idących od wewnątrz celem jej przywrócenia. Istotnie, niema czynnika w Polsce, któryby w tym wypadku mógł przeszkodzić ustanowieniu porządku prawnopaństwowego à la Mussolini albo à la Primo de Rivera.

Nasi wielbiciele tych dyktatorów zapominają jednak o okoliczności, która ma dla Państwa polskiego decydujące znaczenie, mianowicie o położeniu zewnętrzno politycznem Polski. Jest ono całkiem odmienne niż krajów, w których zatryumfowała dyktatura prawicowa. Z pośród tych jednym, jak Hiszpanji lub Portugalji, nie zagraża wogóle żadne poważne niebezpieczeństwo zewnętrzne. Włochy znowu mają wprawdzie przeciwnika nie do pogardzenia w Jugosławji, ale ta ostatnia liczy ludności mniej, niż $^1/_3$ ludności Włoch, a pozatem jest szachowana przez swych sąsiadów, Węgry i Bułgarję. Istotne niebezpieczeństwo dla Włoch mogłoby wyniknąć dla nich tylko przez ich własną agresywną politykę, przedewszystkiem w stosunku do Francji.

Całkiem inaczej przedstawia się sytuacja międzynarodowa Polski, która ma śmiertelnych wrogów w Rosji i Niemczech, a więc w państwach, z których jedno liczy przeszło 140 miljonów, drugie zaś 63 miljony ludności, naprzeciw 30 miljonów ludności Państwa polskiego. Polska każdej chwili może stanąć wobec konieczności obrony z orężem w ręku nie tej, czy innej części swego terytorjum, lecz wręcz swej niepodległości i bytu państwowego przed atakiem niemiecko-rosyjskim. Obrona ta jednak stałaby się całkiem beznadziejną z chwilą, w której warstwy ludowe polskie zajęłyby stanowisko obojętne lub choćby niezbyt entuzjastyczne dla Państwa polskiego. *Powszechne prawo głosowania jest naturalną konsekwencją powszechnej służby wojskowej.* Żołnierz, pędzony do boju postrachem, nie może nigdy zmierzyć się z żołnierzem, walczącym z własnej woli za sprawę, którą odczuwa jako swoją własną. Rosja

i Austro-Węgry w wojnie światowej dowiodły tej prawdy ponad wszelką wątpliwość.

Otóż żaden objektywnie sądzący obserwator nie może nie rozumieć, iż *przewrót oligarchiczny w Polsce pchnąłby z matematyczną pewnością najszersze masy pracujące tak w miastach, jak na wsi, w objęcia komunizmu.* Przewrót taki powinienby być święcony iluminacją Kremlu, ponieważ Rosja Sowiecka mogłaby rozpocząć wojnę z Polską, mając całkowitą pewność zwycięstwa. *Jeżeli Państwo polskie ma się utrzymać, jest absolutną koniecznością przywiązać do niego lud pracujący.* W przeciwnym razie tragiczny moment słabości wszystkich naszych powstań od Konfederacji Barskiej do r. 1863 powtórzyłby się w decydującej walce o byt wskrzeszonej Polski.

Dlatego każdy rozumny patrjota polski, każdy prawdziwy niepodległościowiec — jakimkolwiek hołdowałby przekonaniom—musi w interesie najżywotniejszym Państwa i Narodu bronić demokracji w obecnych warunkach. Nie oznacza to jednak konserwowania dotychczasowych form konstytucyjnych, które okazały się fatalnemi dla Państwa polskiego i dla samej demokracji. *Nie obalenie, ani ograniczenie demokracji, lecz dostosowanie jej do wymogów podstawowych życia państwowego Polski—musi być hasłem obozu, walczącego o utrwalenie bytu zmartwychwstałej Ojczyzny.* Jest to hasło Związku Naprawy Rzplitej, a wiara w przyszłość Polski nie pozwala wątpić o jego ostatecznym tryumfie.

Tadeusz Wałek-Czernecki

Akcja wyborcza mniejszości narodowych w Polsce

Dążenie do stworzenia wspólnego frontu mniejszościowego jest tylko chęcią zamanifestowania braku wszelkiej lojalności ze strony ugrupowań, w skład bloku wchodzących, do Państwa i Narodu polskiego.

II

B. Ukraińcy

Brak podstaw do utworzenia wspólnego frontu mniejszościowego, co w zeszłym zeszycie „*Przełomu*" wskazaliśmy w uwagach ogólnych i w odniesieniu do Białorusinów w województwach północno-wschodnich, z jeszcze większą słusznością można powiedzieć o Ukraińcach w południowo-wschodnich województwach.

Ukraińcy posiadają bowiem tak rozwinięte już samopoczucie narodowe, że o jakiejś akcji narzuconej z góry mowy być nie może, z drugiej zaś strony zamieszkują tak zwartą masą, że wprost dziwacznym jest pomysłem szukanie sukursu w rozproszonej po miastach ludności żydowskiej i nielicznej ludności niemieckiej.

Jeżeli uprzytomnimy sobie procentowy stosunek Ukraińców do Polaków i Żydów, to uznać będziemy musieli, że jeżeli Ukraińcy nie wytworzą nawet jednolitego frontu, to wobec naszej ordynacji wyborczej będą zawsze mogli uzyskać przedstawicielstwo, odpowiadające ich liczbie.

A więc w województwie lwowskiem Ukraińcy stanowią 35,8%, ludność polska 56,6%, żydowska 7,1%, niemiecka 0,4%. W woj. stanisławowskiem: Ukraińcy stanowią 69,8%, Polacy 22,3%. Żydzi 6,8%, Niemcy 1,1%. W woj. tarnopolskiem Ukraińcy stanowią 49,9%, Polacy 44,9%. Żydzi 4,8%, Niemcy 0,2%. W woj. wołyńskiem wreszcie Ukraińcy stanowią 68,4%, Polacy 16,8%, Żydzi 10,6% i Niemcy 1,7%.

Jak widzimy, wszędzie Ukraińcy stanowią dosyć poważny odsetek, aby móc przeciwstawić się niedogodnej nieraz dla nich geografji wyborczej. Żydzi i Niemcy mogą mieć dla Ukraińców znaczenie jedynie wówczas, gdyby ci ostatni dążyli do wyeliminowania nieomal zupełnie z przedstawicielstwa ziem tych elementu polskiego, a przez to wykazania „niesprawiedliwości" istniejących granic. Jednakże, jak wiemy, Żydzi małopolscy do bloku nie weszli, przeto i ten wzgląd został odsunięty. Możemy przeto powiedzieć, że stronnictwa ukraińskie, które poszły na koncepcję b. pos. Grünbauma, zaślepione nienawiścią do Państwa Polskiego poszły na kompromis, który im nic nie daje, a wskazuje jedynie na negatywne ustosunkowanie się stronnictw tych do Państwa i współobywateli narodowości polskiej.

Z prasy zaś ukraińskiej wiemy, że warunki kompromisu z Żydami b. zaboru rosyjskiego zostały okupione poważnemi na ich rzecz koncesjami, a mianowicie Żydzi na Wołyniu uzyskują co 3-ci mandat, na Chełmszczyźnie 1-szy mandat oraz 4 ty na liście państwowej. Jak widzimy kombinacja ta jest wyłącznie wygodna dla Żydów, przykra dla ludności polskiej, żadną zaś miarą nie jest ani pożyteczna, ani zrozumiała dla samych Ukraińców, którzy nie zdobywają niczego, prócz wzmożonej niechęci ze strony polskiej, a nawet stają w obliczu groźby utraty wpływów wśród pewnych sfer ukraińskich, nie dopuszczających nawet myśli o kompromisie z Żydami po sprawie Szwarcbarda.

Ukraińcy poszli więc na kombinację blokową pchani jedynie tylko nienawiścią do Polski. Innego wytłumaczenia dla postępowania tych stronnictw znaleźć nie można. Gdyż argument postawiony w prasie ukraińskiej pro-blokowej, że różnica ilości mandatów poselskich, jakie mniejszości narodowe mogłyby uzyskać w bloku i bez niego, przedstawia stosunek jak 100 do 60, niema praktycznego znaczenia z chwilą wycofania się z bloku mniejszości żydowskiej.

Jeżeli chodzi o konkretny przebieg rokowań mniejszości ukraińskiej z b. pos. Grünbaumem, to przedewszystkiem zaznaczyć należy, że ze strony ukraińskiej reprezentowane było w nich w osobie dr. Dmitra Lewickiego U. N. D. O (Ukraińskie Narodowe Demokratyczne Objednanje)[1], które ze swej strony wysunęło koncepcję wewnętrznego porozumienia wyborczego stronnictw ukraińskich, wyznających ideologję nacjonalistyczną.

Widzimy więc, że U. N. D. O. z dr. Lewickim na czele odgrywa rolę, zbliżoną do tej, jaką w ugrupowaniach białoruskich odegrywa Białoruski Związek Włościański z b. pos. Jaremiczem.

Wspólny blok ukraiński miał narazie obejmować U. S. R. P.[2] (Ukraińską Socjalistyczno-Radykalną Partję), Selsojuz[3] (Związek Włościański) i U. S. D. P. (Ukraińską Socjal-demokratyczną Partję), która zresztą nie przedstawia po likwidacji w r. 1924 poważniejszej siły. Z pozostałych najpoważniejsze znaczenie posiada niewątpliwie U. N. D. O. zarówno ze względu na dobór ludzi, tradycji politycznej, oraz wpływ, który wywiera przez najliczniejszą i najpoważniejszą prasę. W ręku tego stronnictwa faktycznie pozostaje bowiem największy bezpartyjny dziennik ukraiński wychodzący w kraju — „*Diło*".

Jednakże zaznaczyć należy, że U. N. D. O. nie jest zupełnie w swej taktyce jednolite i w ostatnich czasach dały się zauważyć pewne tendencje, zmierzające do współpracy z czynnikami rządowemi, co uzewnętrzniło się we wspólnej akcji pomocy ofiarom powodzi na terenie Stani-

---

[1]) U. N. D. O. powstała w r. 1925, jako dalszy ciąg Ukraińskiej Narodnej Trudowej Partji, dąży do niezależności Ukrainy, nie uznając aktów międzynarodowych, dotyczących ziem zamieszkałych przez Ukraińców. Pod względem społecznym jest to stronnictwo par excellence burżuazyjne.

[2]) U. S. R. P. powstała w r. 1926. Jako zadanie naczelne wysunęła stworzenie Zjednoczonej Niepodległej Proletarjackiej Republiki Ukraińskiej. W zagadnieniach społecznych wysuwa program przebudowy ustroju w myśl zasad socjalizmu ortodoksalnego.

[3]) Selsojuz reprezentuje interesy włościaństwa ukraińskiego; naczelnem zadaniem jego jest stworzenie Niepodległego Zjednoczonego Państwa Ukraińskiego, opartego o masy włościaństwa.

sławowszczyzny. Na razie jednak te tendencje są zbyt słabe i kierownictwo stronnictwa spoczywa w ręku przywódców, którzy zamiast współpracy wysunęli przy wyborach do Sejmu (w przeciwieństwie do taktyki stosowanej przy wyborach do ciał samorządowych) hasło walki z żywiołem polskim, co zadecydowało o przystąpieniu do bloku mniejszości.

Dalej dosyć poważną rolę odgrywa Sel. Soj. na terenie Chełmszczyzny.

Wreszcie U. S. R. P. na terenie Galicji Wschodniej posiada również poważne wpływy zwłaszcza na terenie Stanisławowszczyzny, na Wołyniu zaś nieznaczne wpływy w pow. krzemienieckim. Jednakże przypuszczenia undowskich twórców bloku nie urzeczywistniły się. Przedewszystkiem więc nie wszedł doń Sel.-Sojuz. U. S. R. P. zaś, która pomimo bardzo silnej opozycji zwolenników porozumienia się z komunizującym Sel-Robem, już była skłonna definitywnie przystąpić do akcji U. N. D. O., w ostatniem tygodniu usunęła się od współpracy. Prawdopodobnie kamieniami obrazy było żądanie, wysunięte przez U. S. R. P. w kierunku zwiększenia radykalizmu w taktyce U. N. D. O. w stosunku do rządu.

Podstawa więc ukraińska bloku mniejszości narodowych jest niezbyt silna, chociaż nie należy zapominać, że U. N. D. O. pozostaje, jak to zaznaczono powyżej, najpoważniejszym może czynnikiem w ukraińskiem życiu politycznem.

3. Litwini

Jeżeli przystąpienie Ukraińców i Białorusinów do bloku mniejszości powinno nas razić brakiem realnych podstaw, to wejście do niego Litwinów musimy uznać za posunięcie z punktu widzenia litewskiego całkowicie słuszne.

Posiadając na terenie 2-ch województw zaledwie około 80.000 głów, nie mogli oni żadną miarą przypuścić, że uda im się przeprowadzić jednego nawet posła. O słabości Litwinów doskonale przekonać mogły wybory do ciał samorządowych, podczas których z Wilna zdołali przeprowadzić, mimo wytężonej agitacji, jednego radnego i to przy sukursie listy białorusko-rosyjskiej. Na listę litewską w Wilnie padło zaledwie 1.112 głosów. Tymczasem według pogłosek oraz napomknień prasy litewskiej blok zapewnił im dwóch posłów, z których jeden ma podobno być przeprowadzony w Wilnie. Manewr ten, mający na celu wykazać słuszność pretensyj Litwinów do Wileńszczyzny, musi być uznany, jako jeszcze jeden dowód, że dążenie do stworzenia wspólnego frontu mniejszościowego jest li tylko spowodowane chęcią zamanifestowania braku wszelkiej lojalności ze strony ugrupowań w skład bloku chodzących do Państwa i Narodu polskiego.

Piotr Trejdeński

Upośledzenie kulturalne Polaków w Niemczech

Fakty stwierdzają olbrzymią rozbieżność między wzniosłą teorją mniejszościową, głoszoną w Niemczech i z Niemiec na całą Europę, a między praktyką u siebie.

Wszystkim zapewne znane jest położenie Polaków w Niemczech. Nie przesadzimy, jeśli powiemy, iż rodacy nasi, żyjący w obrębie Rzeszy, *de facto* nie posiadają żadnych praw, zwłaszcza w najważniejszej dziedzinie, życia kulturalno-narodowego, t. j. szkolnej, nie mówiąc już o pozostałych. Prawa, przysługujące im w tej dziedzinie istnieją li tylko na papierze, a o szkolnictwie polskiem dla 1½-milionowych rzesz polskich w Niemczech nie można właściwie narazie mówić.

Polacy w Niemczech oddawna wszczęli starania, aby ten stan rzeczy poprawić. Złączeni z innemi mniejszościami narodowemi Rzeszy (Serbo-łużyczanie, Duńczycy, Litwini, Fryzowie) w jeden wspólny „Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech" występowali do rządu Rzeszy z wnioskami, aby położenie ich regulowane było nie przez poszczególne państwa związkowe (np. Prusy), lecz jednolicie przez Rzeszę Niemiecką. Wnioski te zostały jednak bez odpowiedzi. Wobec tego, iż w „Reichstagu" toczyły się obrady nad rządowym projektem nowej ustawy szkolnej, „Związek" skorzystał z tej okazji i przed rozpoczęciem debaty wystąpił do rządu Rzeszy ze szczegółowym wnioskiem, regulującym sprawy szkolne wszystkich mniejszości narodowych, zamieszkujących państwo niemieckie.

Wniosek ten wystosowany został do rządu Rzeszy w dniu 1 września b. r. Zasadą naczelną, na której cały wniosek się opiera, jest współpraca mniejszości narodowych w Niemczech z ich państwem zamieszkania. Jest to zasada przeciwna zasadzie kulturalnej autonomji, głoszonej przez Niemców, która oddaje faktycznie całość zagadnień kulturalno-narodowych w ręce tylko mniejszości, zwalając na nią cały ciężar finansowy realizowania tych zagadnień.

Wychodząc z wyżej wskazanego stanowiska, zresztą jedynie słusznego, „Związek" proponował w swym wniosku utworzenie „Mniejszościowo-szkolnego Urzędu Rzeszy" „o charakterze instytucji publiczno-prawnej, która we wszelkich dziedzinach szkolnictwa mniejszościowego posiada prawo współdecydowania, współadministrowania i współdozorowania". Projekt domagał się dalej wprowadzenia w okolicach, zamieszkałych przez mniejszości narodowe, szkół ludowych, dokształcających, średnich i wyższych. Państwowe szkoły mniejszościowe ludowe mają być zakładane przy conajmniej 24 dzieciach w wieku szkolnym. Klasy mniejszościowe mają być tworzone przy conajmniej 10 dzieciach, specjalne klasy równoległe mniejszościowe w istniejących szkołach niemieckich przy conajmniej 5 dzieciach w wieku szkolnym. Projekt domaga się dalej dopuszczenia do tworzenia szkolnictwa prywatnego, kursów prywatnych—doznających ze strony państwa wszelkiej pomocy gospodarczej.

Nauczyciele mają być wyznaczani z pośród poszczególnych mniejszości. Co do terenów, na których odnośna ustawa ma być realizowana, wchodzą w rachubę — zdaniem „Związku" — nietylko okolice, zamieszkałe prze ludność autochtoniczną (np. Prusy Wschodnie), lecz wogóle wszystkie te okolice, gdzie znajdują się członkowie mniejszości narodowych (np. Nadrenja i Westfalja). „Mniejszościowo-szkolny Urząd Rzeszy" składa się z delegatów poszczególnych mniejszości narodowych, załatwiając wszelkie sprawy szkolne mniejszości i prowadzi wszelkie rokowania w tym zakresie z mającym powstać „Mniejszościowym Urzędem Rzeszy" (*Reichsminderheitsamt*).

Choć wniosek ów złożony został 1 września, o losach jego nic nikt nie wie. Wiadomo jest natomiast, iż w rządzie pruskim przygotowują się jakieś projekty praw szkolnych, zapewne dla każdej mniejszości z osobna. Czy wszystkie mniejszości w tych projektach będą uwzględnione, tego nie wiadomo. To pewna jednak, że tym razem owemi prawami zostanie obdarzona mniejszość polska, choć ludzie znający stosunki nie mają złudzeń co do wartości realnej tych praw.

W każdym razie sfery rządowe nie wypowiedziały dotychczas swego słowa. Natomiast opinja niemiecka, która naogół ma pełne uszy „krzywd", wyrządzanych niemal codziennie Niemcom zagranicznym, a która orjentuje się bardzo słabo w sprawie mniejszości, zamieszkujących samą Rzeszę, wypowiedziała już swój sąd nad wnioskiem „Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech".

Opinja ta jest naogół jednomyślna i naogół zdecydowanie nieprzychylna dla wniosku tegoż „Związku".

Organy nacjonalistyczne, które najżywiej zareagowały na ten wniosek, nie powstrzymały się, aby nie zarzucić „Związkowi"—zwłaszcza, rzecz prosta, najsilniejszym w nim Polakom — wysunięcia tej kwestji tuż przed sesją Rady Ligi Narodów. Prasa tego kierunku widziała w tem jakby jakiś manewr, mający na celu osłabienie w Genewie skarg niemieckich („*Berliner Börsen Zeitung*", N. 548) Inny organ tego samego obozu traktuje również cały wniosek „Związku", jako „*reine Agitationsschrift*". Wszystkie żądania mniejszości uważa za „głupie", a całość projektu za „wzór naiwności i głupoty". Oburza go szczególnie fakt, iż mniejszości w Niemczech ośmielają się domagać, aby na koszt państwa tworzone były „wrogie państwu centrale agitacyjne" (?) i zapytuje się w końcu, dlaczego to mniejsości te nie domagają się dla siebie „kulturalnej autonomji", którą wysunęły kongresy mniejszościowe („*Hamburger Nachrichten*" z 2.XII.27). Jakiś nieznany znowu autor z Prus Wschodnich krytykuje wniosek „Związku" w „*Tägliche Rundschau*" (8.XII.27) pod innym kątem widzenia. Nie podoba mu się, iż w imieniu wszystkich mniejszości występuje jakiś „Związek". Autor wzmianki uważa, że w sprawach mniejszości mają coś do powiedzenia tylko Prusy, gdyż tylko na terenie tego państwa mieszkają mniejszości. Dziesiątki tysięcy Polaków w Nadrenji i Westfalji dla autora nie stanowią mniejszości narodowej! Wypowiada się on za pertraktowaniem z poszczególnemi mniejszościami, a nie ze „Związkiem", przyczem zwraca uwagę, iż w żadnym wypadku narazie „autonomja kulturalna" dla mniejszości narodowych w Niemczech nie może być jednostronnie uregulowana przez Niemcy, lecz zawsze tylko na drodze pertraktacyj z tem państwem sąsiadującem, do którego odnośna mniejszość należy pod względem narodowym.

Inny — „*Hamburger Correspondent*" (29.IX.27) uważa, iż cały wniosek „Związku" był po to spreparowany, aby niezadowolenie grup mniejszościowych w Niemczech „*künstlich zu erregen*". Demokratyczny „*Berliner Volks-Zeitung*" z 24.IX.27 jest również przeciwny projektowi, wyrażając się o szkołach przez „Związek" proponowanych, jako o „*Minderheits — Zwerg — Schulen*". „*Stuttgarter Neues Tageblatt*" (N. 550) jest zdania, że żądania „Związku" są w części nawet „*extravagant*". Przy tej okazji, jak prawie wszystkie pisma, przypomina los „braci niemieckich" zagranicą. Pismo to nie może powstrzymać się od uwagi, że w Niemczech nie istnieje żadna mniejszość fryzyjska, która stanowi jedynie odkrycie polskie. „*Taegliche Rundschau*" z 23.IX.27 potwierdza to, wykrzykując: „*Eine friesische Minderheit gibt es nicht*"! Podobny okrzyk wznosi ten sam organ z powodu Mazurów i woła podirytowany: „*Die Masuren wollen nichts von der Polen wissen*"! Organ partji p. Stresemanna dziwi się również, że mniejszości w Niemczech zapomniały o „punkcie kardynalnym", t. j. o kulturalnej autonomji, o tworze — jak wiemy — całkowicie niemieckim, zbudowanym na wyłączny użytek i dobro bogatych, kolonizacyjnych, silnie popieranych przez swe państwo macierzyste — mniejszości niemieckich.

Jedyny głos, nietyle przychylny, ile oparty na jakiejś rozsądniejszej i rzeczowej przesłance, ukazał się w demokratycznym „*Berliner Börsen Courier*" (N 550). Oceniając krytycznie wniosek „Związku", pismo to stwierdza, iż Rzesza—posiadająca mało mniejszości narodowych i będąc w zasadzie państwem narodowo-jednolitem — może tembardziej w tej dziedzinie stać się „*vorbildlich*", a więc państwem, dającem przykład, jak mniejszości narodowe winny być traktowane.

Jest rzeczą charakterystyczną wreszcie, iż szereg poczytnych organów lewicowych, jak zwykle, dyplomatycznie przemilczał całą sprawę, nie poświęcając żądaniom szkolnym i kulturalnym mniejszości narodowych ani słowa oceny przychylnej, czy wrogiej.

Jak z przytoczonych natomiast głosów opinji niemieckiej wynika, jest ona w dalszym ciągu przeciwna zasadniczym reformom w dziedzinie szkolnej i kulturalnej dla mniejszości zamieszkujących Rzeszę. Wskazywanie przez nią na „kulturalną autonomję" tłumaczy się doskonałą znajomością słabości gospodarczej tych mniejszości, które w razie otrzymania takowej nie byłyby jej w stanie wyzyskać, podobnie zresztą, jak już na to wskazywał znany przykład takiej „autonomji", wydanej dla Słoweńców w austrjackiej Karyntji.

Jak będą ostatecznie wyglądały posunięcia rządu niemieckiego w tych sprawach, być może, iż już najbliższa przyszłość nas przekona. Nie należy się jednak łudzić, aby szły one po linji postulatów, wysuwanych przez mniejszości zamieszkujące państwo niemieckie.

Fakty powyższe raz jeszcze stwierdzają olbrzymią rozbieżność między wzniosłą „teorją mniejszościową", głoszoną w Niemczech i z Niemiec na całą Europę, a między praktyką u siebie. Zwrócić na to należy tem baczniejszą uwagę, iż dbałość Rzeszy o swych z reguły „uciskanych" — zwłaszcza jeśli o Polskę chodzi — braci, jest bardzo wielka. Praktycznie dbałość ta występuje przy okazji zawieranych traktatów.

Musimy tymczasem zawsze pamiętać, że stosunki, jeśli chodzi o Polaków w Niemczech, wyglądają nadal tak, iż nawet nie da się ich porównać poważnie z dolą Niemców, mieszkających w Polsce.

T. K.

PERSPEKTYWY WYBORCZE

Szanse mniejszości niemieckiej

I. WYBORY DO SEJMU

A. Na terenie województw poznańskiego i pomorskiego

Wobec zmniejszenia liczby ludności niemieckiej w tych województwach, Niemcy, idący do wyborów w jednym bloku, w tych okręgach, gdzie dotąd mandatów nie posiadali, obecnie również mandatów nie uzyskają, jeżeli nie zdołają pozyskać głosów polskich.

W ostatnim Sejmie posiadali Niemcy po jednym mandacie w okręgach: szamotulskim (36), bydgoskim (32) i grudziądzkim (30).

1) W okręgu szamotulskim liczba ludności niemieckiej od roku 1921 do 1927 zmniejszyła się o 30,8%[1]). Gdy zatem zmniejszy się liczbę oddanych w roku 1922 na listy niemieckie głosów o 30,8%, można ustalić obecną przypuszczalną liczbę głosów niemieckich na 22.324. W roku 1922 na listy polskie padło łącznie głosów 111.936.

Przy bloku głosów polskich stosunek głosów przedstawiałby się następująco:

111 936 gł. polskich	*22.324 gł. niemieckich*
55.968	*12.828* „
37 312 „	
27.984 „	
22.387 „	

W tych warunkach wobec tego, iż na okrąg szamotulski przypada 5 mandatów — Niemcy nie uzyskaliby obecnie żadnego mandatu.

Przy rozbiciu głosów polskich w tym stosunku, jaki był w roku 1922, liczby głosów poszczególnych list przedstawiałyby się następująco:

67.725 gł. pol.	*40.576 gł. pol.*	*22.324 gł. niem.*
33.862 „	*20.288* „	
22.575 „		

[1]) Według statystycznych obliczeń Stalińskiego w książce: Les Allemands en Pologne.

Niemcy uzyskaliby zatem jeden mandat.

2) W okręgu bydgoskim liczba Niemców zmniejszyła się o 43,8%, wobec czego jako przypuszczalną liczbę głosów niemieckich możnaby przyjąć cyfrę 18.256. Na listy polskie padło 130.681 głosów.

Przy bloku polskim stosunek głosów polskich i niemieckich przedstawiałby się następująco:

130.681 gł. polskich	*18.256 gł. niemieckich*
65.340 „	
43.560 „	
32 670 „	
26.156 „	
21.780 „	

Wobec sześciu mandatów z okręgu Niemcy nie uzyskaliby ani jednego posła.

Przy rozbiciu głosów polskich perspektywy niemieckie wyglądałyby następująco:

77.459 gł. pol.	*44.053 gł. pol.*	*18.256 gł. niem.*
38.729 „	*22.026 „*	*9.128 „*
25 819 „	*14.017 „*	
19.337 „		
15.492 „		

Zatem Niemcy i w tych warunkach nie uzyskaliby żadnego mandatu.

3) W okręgu grudziądzkim liczba ludności niemieckiej zmniejszyła się o 42,3% — przypuszczalną liczbę głosów niemieckich możnaby zatem ustalić na 13.645. Na listy polskie głosowało 81.971 osób. Obliczenia mandatów wyglądałyby następująco:

Przy bloku głosów polskich.

81.971 głosy polskie	*13.645 głosy niemieckie*
40.985 „	
27.323 „	
20.492 „	
16.394 „	
13 662 „	
11.710 „	

Wobec 7 mandatów przypadających na okrąg—Niemcy uzyskują jeden mandat. Możnaby go jedynie wyeliminować, gdyby udział Polaków w głosowaniu był znacznie większy.

Przy rozbiciu głosów polskich, podobnem do roku 1922, stosunek głosów polskich do niemieckich przedstawiałby się następująco:

49.646 gł. pol.	*25.517 gł. pol.*	*136.45 gł. niem.*
24.823 „	*12.758 „*	*6.822 „*
16.549 „	*8.506 „*	
12.411 „		
9.930 „		

Niemcy uzyskaliby jeden mandat.

Jeżeli chodzi o okręgi tczewski i toruński — nie istnieje prawdopodobieństwo, by Niemcy uzyskać mieli jakikolwiek mandat, nawet w wypadku, gdyby pewien odsetek Polaków oddał swe głosy na listy niemieckie.

B. Na terenie województwa śląskiego

Wyniki wyborów komunalnych na Górnym Śląsku (bez Śląska Cieszyńskiego) w dniu 14 listopada roku 1926 wykazały bardzo duży wzrost wpływów niemieckich. Bezsprzecznie, dzięki zdecydowanej i umiejętnej polityce woj. Grażyńskiego wpływy te znacznie dziś zmalały, jednakże dla oceny wyborów nadchodzących należałoby uwzględnić rezultaty, jakie Niemcy uzyskali podczas wyborów komunalnych.

W byłym Sejmie Niemcy posiadali po 2 mandaty w okręgach katowickim i w Królewskiej Hucie oraz jeden mandat w okręgu cieszyńskim, należy przytem podkreślić, iż socjaliści niemieccy w roku 1922 nie brali udziału w wyborach.

Obecnie w okręgach katowickim i cieszyńskim niemieccy socjaliści nie łączą się z blokiem niemieckim, a idą razem z P. P. S.

1) W okręgu Królewska Huta podczas wyborów komunalnych w dniu 14.XI.26 uzyskali Niemcy 51,7% głosów (reszta głosów padła na listy polskie, mieszane, komunistyczne, Kustosa i t. p.). Wobec tego, że ważnych głosów padło w r. 1922: 106.598, można ustalić liczbę głosów

dla Polaków 51.167	*dla Niemców 55.431*
25 583	*27.715*
17.055	*18.477*

Przy jednolitym froncie polskim, wobec pięciu mandatów z okręgu, zamiast dotychczasowych 2—uzyskaliby Niemcy trzech posłów.

Przy rozbiciu głosów polskich takiem, jakie było w roku 1922, stosunek głosów polskich do niemieckich przedstawiałby się następująco:

34.000 gł. pol.	*9.000 gł. pol.*	*55.431 gł. niem.*
17.000 „	*8.000 „*	*27 715 „*
		18.477 „
		13.858 „

Również przy takim układzie sił Niemcy uzyskują trzy mandaty.

2) W okręgu katowickim podczas wyborów komunalnych uzyskali Niemcy 47,4% głosów, czyli przeliczywszy to na liczbę ważnych głosów, oddanych w roku 1922, otrzymałoby się obecnie 53.708 głosów niemieckich i 60.544 głosów polskich.

60.544 gł. polskie	*53.708 gł. niemieckie*
30 272 „	*26 864 „*
20.181 „	*17.903 „*

Przy jednolitym froncie polskim liczba mandatów niemieckich utrzymałaby się przy 2, wobec 5 mandatów, przypadających na okrąg.

Należy jednakże wziąć pod uwagę, że Niemcy socjaliści w okręgu katowickim nie idą z blokiem niemieckim, lecz z P. P. S. oraz że pewna liczba głosów polskich padnie na listę Korfantego, wobec czego układ sił może — naszem zdaniem — wyglądać mniej więcej następująco:

Niemcy	*P. P. S. i D. S. A. P.*[2])	*Blok polski*	*Korfanty*
42 000	*21.000*	*41 000*	*10.000*
21.000	—	*20 500*	—

W ten sposób — przy rozbiciu głosów polskich — Niemcy otrzymaliby również tylko dwa mandaty, a to z bloku niemieckiego, gdyż na czele listy socjalistycznej postawiony będzie przypuszczalnie Polak.

3) W okręgu cieszyńskim stosunki narodowościowe zmienić się mogły tylko w powiatach rybnickim i pszczyńskim. W powiatach tych uzyskali Niemcy podczas wyborów komunalnych 21,3%, czyli—przeliczywszy to na ilość ogólnych głosów ważnych—otrzymamy głosów niemieckich 17.764. Sądząc, że w reszcie okręgu liczba głosów niemieckich jest identyczna z danemi z roku 1922, otrzymujemy w całym okręgu 28.580 głosów niemieckich. *Przy bloku polskim* stosunek głosów przedstawiałby się następująco:

107 701 gł. polskich	*28.580 gł. niemieckich*
52.350 „	*14.290 „*
34.900 „	
26 175 „	
20 940 „	
17.450 „	

Wobec 7 mandatów, przypadających na okrąg, Niemcy uzyskaliby jeden mandat.

Przy układzie sił, podobnym do stosunków z r. 1922, możnaby przewidzieć:

głosy polskie	*P.P.S. i D.S.A.P.*	*Blok niemiecki*
47 000 23 000 9.500	*24 500*	*28.580*
23.500 11.500	*12 250*	*14.290*
15 666		

Przy rozbiciu głosów polskich Niemcy uzyskaliby dwa mandaty.

²) Niemiecka Socjalistyczna Partja Robotnicza.

C. Na terenie województw centralnych, południowych i wschodnich

Niemcy posiadali potąd mandaty w okręgach (po jednym): włocławskim, łódzkim, konińskim, łuckim i mieście Łodzi. Mandaty te jednakże uzyskali jedynie dzięki blokowi 16-ki. Obecnie, choć wpływy i uświadomienie niemieckie wzrosło, również mogą uzyskać mandaty jedynie przez blokowanie się z innemi mniejszościami, względnie socjaliści niemieccy przez zblokowanie się z P.P.S. Z tych względów trudno ustalić przyszłą liczbę mandatów niemieckich, gdyż jest ona zależna od rezultatów bloku mniejszościowego, jak i od umiejętności Niemców przekonania swych sojuszników z bloku o swej sile. Tem niemniej można przypuszczać, że Niemcy w wyżej wymienionych okręgach zdołają się utrzymać przy obecnej ilości posiadanych mandatów, lecz że swego stanu posiadania nie zwiększą. Sądzić można jedynie, że przez zblokowanie udą im się uzyskać jeden mandat na terenie Małopolski.

D. Z listy państwowej

Z listy państwowej Niemcy uzyskali cztery mandaty, przy których przypuszczalnie zdołają się utrzymać. Przypuszczać jednakże można, że ze względu na blok socjalistów niemieckich z P.P.S., jeden z niemieckich socjalistów śląskich uzyska obecnie mandat z listy państwowej.

Jeżeli jednakże blok mniejszości narodowych nie będzie tak zwarty, jak w roku 1922, *co jest prawdopodobne*, ilość mandatów niemieckich dość znacznie się obniży.

E. Ogólne zestawienie.

Perspektywy uzyskania zatem przez Niemców mandatów poselskich zarysowują się, jak następuje:

Niemcy uzyskają mandaty:

W okręgu	*Przy bloku polskim*	*przy rozbiciu gł. polskich*
Szamotuły	—	1
Bydgoszcz	—	—
Grudziądz	1	1
Królewska Huta	3	3
Katowice	2	2
Cieszyn	1	2
	w najgorszych dla mniejszości niemieckiej warunkach	w najlepszych dla tejże warunkach
W województwach centralnych, wschodnich i południowych	4	6
z listy państwowej	4	5
	15	20

Liczba mandatów, które Niemcy uzyskają przy przyszłych wyborach, może się zatem wahać pomiędzy 15 a 20.

II. WYBORY DO SENATU

Dotąd posiadali Niemcy 5 mandatów z następujących województw: po jednym mandacie z poznańskiego i łódzkiego oraz dwa mandaty z woj. śląskiego, jak i jeden z listy państwowej.

1) W województwie poznańskiem liczba ludności niemieckiej zmiejszyła się o 37%, wobec czego, uwzględniwszy udział Niemców w głosowaniu taki sam, jak w roku 1922, liczbę głosów niemieckich można ustalić na 57.774. Polacy uzyskali w roku 1922 łącznie głosów 475.127, wobec czego stosunek głosów *przy bloku polskim* wyglądałby następująco:

głosy polskie	*gł. niemieckie*
475.127	*57.774*
237.563	
158.376	
118.782	
95 025	
79 188	
67.875	

Wobec 7 mandatów w okręgu, Niemcy nie uzyskaliby żadnego mandatu.

Przy rozbiciu głosów polskich, podobnem jakie było w r. 1922, stosunek głosów przedstawiałby się następująco:

głosy polskie				*gł. niemieckie*
32.047	*4.793*	*130.802*	*307.485*	*57.774*
16.023		*65 401*	*153.742*	
		43.601	*102.495*	
			76.871	
			61 493	
			51.247	

Przy takiem rozbiciu głosów polskich Niemcy również nie uzyskaliby ani jednego mandatu.

2) Na terenie województwa pomorskiego listę niemiecką unieważniono podczas wyborów w roku 1922, przyczem Niemcy oddawali swe głosy na listę NPR (7), wobec czego można tylko przeliczyć ogólny procent ludności niemieckiej w chwili obecnej (9,4%) na liczbę głosów oddanych ważnie w roku 1922. Otrzymamy wtedy:

głosów polskich	*gł. niemieckich*
208.118	*21.593*
104 059	
69 373	
52 029	

Przy bloku polskim Niemcy nie uzyskają żadnego mandatu, wobec 3 mandatów z okręgu.

Przy rozbiciu głosów polskich, podobnem jak w roku 1922, byłoby

głosów polskich		*gł. niemieckich*
135.000	*73.118*	*21 593*
67.500		

Również wtedy nie otrzymają żadnego mandatu.

3) Na terenie województwa śląskiego, jako podstawę do obliczeń bierzemy znowu wyniki wyborów komunalnych na Górnym Śląsku oraz dane z roku 1922 dla Śląska Cieszyńskiego. Podczas wyborów komunalnych uzyskali Niemcy 40,9%, czyli przeliczywszy to na liczbę głosów ważnych, oddanych w roku 1922 na Górnym Śląsku, otrzymamy 86.960 głosów niemieckich, względnie po doliczeniu głosów niemieckich ze Śląska Cieszyńskiego otrzymamy w całem województwie 94.776 gł. niemieckich.

Przy bloku polskim stosunek głosów przedstawiałby się następująco:

głosy polskie	*gł. niemieckie*
150.215	*94.776*
75.107	*47.388*
50 071	
37.554	

Wobec czterech mandatów Niemcy uzyskaliby jeden mandat.

Przy rozbiciu głosów polskich analogicznem do roku 1922 stosunek głosów wyglądałby następująco:

głosy polskie			*gł. niemieckie*
26.000	*27.000*	*97.000*	*94.776*
		48.500	*47.388*
		32.333	

Przy takim układzie sił Niemcy otrzymają dwa mandaty.

4) Na terenie województwa łódzkiego Niemcy przypuszalnie utrzymają się przy obecnym jednym mandacie, tak samo przy jednym mandacie z listy państwowej, (to, by liczbę mandatów powiększyli, jest mało prawdopodobne).

Zatem perspektywy Niemców w uzyskaniu mandatów do Senatu przedstawiałyby się następująco:

w województwie	*przy bloku polskim*	*przy rozbiciu gł. polskich*
Poznań	—	—
Pomorze	—	—
Śląsk	1	2
Łódź	1	1
Z listy państwowej	1	1
razem	3	4

Tak więc stan posiadania niemieckiego w Senacie zmniejszy się przypuszczalnie o jeden albo o dwa mandaty.

Kazet

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

Dwie odezwy

Żyjemy pod znakiem wyborów.

Polityka — zwłaszcza zaś jej specjalna odmiana: mandatowo-wyborcza — z dniem każdym staje się coraz bardziej wszechwładną panią. I coraz szersze zataczając kręgi, zbłądziła... nietyle „pod strzechy", ile do biskupich pałaców i do zakrystyj (skąd wrychle zapewne i na ambony), a również i do jaśnie-hrabiowskich dworów, do gabinetów pana-dyrektorskich, do „luksusowych"—o, aż nazbyt! — salonów „kapitanów" przemysłu, finansów, górnictwa, handlu i innego rodzimego groszoróbstwa.

Odezwy, proklamacje, manifesty do narodu—redagowane już to przy butelczynie mszalnego wina, już to przy strzelających korkach szampana — mnożą się z dniem każdym, co najmniej z równym rozmachem, jak i wierni poddani pana Mussoliniego...

Recept na zbawienie Państwa i Nanarodu od „niechybnej", „nieuchronnej" czy „nieuniknionej" zagłady i wszelkich innych pomniejszych i pospolitszych kataklizmów, nieszczęść i katastrof — a wszystko recept i przepisów „jedynie i wyłącznie" skutecznych i w użyciu niezawodnych—nazbierała się już mnogość obfita. Codzień bowiem innych dziesięciu, piętnastu czy czterdziestu mniej lub więcej „dystyngowanych", mniej lub więcej utytułowanych i ustosunkowanych starszych panów kropi proklamację i umieszcza ją w tym czy innym, mniej lub więcej „poczytnym" kurjerku.

Z poważniejszych tego rodzaju enuncjacyj, które ujrzały światło w dniach ostatnich, mamy do zanotowania odezwę t. zw. „sfer gospodarczych"; z pośród znacznie mniej poważnych—proklamację ostatnich piętnastu mohikanów endecji z b. marszałkiem b. Senatu, p. Trąmpczyńskim na czele.

* * *

W odezwie „sfer gospodarczych" najciekawszą i najistotniejszą jest jej część pierwsza, która stwierdza ogromne postępy, poczynione przez Polskę na wszystkich polach życia państwowego pod rządami Marszałka Piłsudskiego. Zwłaszcza zaś ważnem jest wyraźne skonstatowanie przez czynniki w tej mierze najbardziej kompetentne ogromnej poprawy zarówno w dziedzinie gospodarki skarbowej, jak i w całem życiu ekonomicznem Państwa. Stwierdzenie to kładzie ostateczne kres — podcinając jej wszelkie korzenie — defetystycznej i nad wyraz szkodliwej kampanji, prowadzonej przez prasowe organy endeckie, a przedstawiającej położenie gospodarcze i finansowe Państwa, jako niezmiernie ciężkie i brzemienne w nieuniknione katastrofy.

Gorzej, nieporównanie gorzej przedstawią się sprawa, jeśli chodzi o stronę t. zw. programową odezwy magnatów przemysłu, handlu, rolnictwa i finansów.

Naogół panowie ci nie wykraczają w tej kwestji poza obrąb ogólników i sprzecznych czasem ze sobą frazesów; tam zaś gdzie w drodze zupełnego wyjątku precyzują swą „myśl" polityczną, czynią to najniefortunniej w świecie, poślizgując się z miejsca na sprawie ustroju państwowego, jak na zwykłej pestce ze śliwki.

A więc „silna władza" przy jednoczesnem zachowaniu „idei parlamentu", „zbyt żywotnej, żeby miała zczeznąć". Wzmocnienie władzy wykonawczej ma być osiągnięte przez rozszerzenie praw „głowy państwa" (czy aby ta „głowa" nie spełnia czasem officium „listka figowego", kryjącego wstydliwie niezgodność autorów odezwy na punkcie, czy ustrój „trzeciej" Polski: „Polski sfer gospodarczych" — ma być republikański, czy też może... monarchiczny?) Jak daleko ma pójść to rozszerzenie uprawnień, o tem odezwa milczy bardzo dyskretnie. Kamieniem węgielnym reformy ustrojowej pp. Lubomirskich, Żółtowskiego, Hersego, Geisenheimera i Berlinera jest przekształcenie obecnego Senatu na „izbę wyższą", ukonstytuowaną na podstawie „reprezentacji *interesów*", w drodze delegowania do niej przedstawicieli organizacyj gospodarczych, reprezentantów wyższego *duchowieństwa* i wyższych uczelni, „z pozostawieniem pewnej liczby miejsc dla *nominatów* rządowych".[1])

I ta oto, w ten sposób uwsteczniona i ukastowiona „izba wyższa" ma być „równouprawniona" z „izbą niższą", w dziedzinie „inicjatywy ustawodawczej, trybu uchwalania ustaw, uchwalania budżetu i *stosunku do rządu*". *Votum nieufności* dla rządu (a więc autorzy odezwy stoją na gruncie bardzo swoiście pojmowanego parlamentaryzmu) wówczas jedynie ma „konstytucyjne następstwa", gdy uchwalone jest przez *obie* izby.

Gdy taka „izba wyższa" zostanie powołana — wtedy, ach wtedy! — otworzy się przed Polską era wszelkiej szczęśliwości: „naród będzie wychowywany w poczuciu hierarchji", „ugruntowana zostanie praworządność" i „wytworzona konieczna równowaga między koncepcjami teoretycznemi a pierwiastkami *realizmu życiowego* (czytaj: nieograniczona niczem możność robienia fortuny i podporządkowanie potrzeb Państwa *interesom* najróżnorodniejszych „sfer"); dalej „pogłębione zostanie poczucie solidaryzmu gospodarczego, który będzie się stawał (!) czynnikiem decydującym przy wyrównywaniu różnic między kapitałem a pracą"; „przed przyszłemi pokoleniami" otworzy się „pewne źródło poprawienia swego losu, polepszenia swego bytu, zbogacenia się". „Mocy narodu" — tkwiącej w jego zdolnościach do szybkiego rozmnażania się — „nie będziemy *rozpraszali* po obcych lądach". „Szerokim rzeszom damy poczucie niezależności, poczucie godności własnej" (żeby tak, może, spłynęło także w drodze łaski na „sfery gospodarcze"— poczucie śmieszności!). A nadewszystko, nadewszystko wówczas: „prawo będzie torowało drogi coraz to nowej ekspansji" gospodarczej. „Prawo" na usługach interesów kapitalistycznych — oto cała kwintesencja projektu reformy ustrojowej, wysuniętego przez „sfery gospodarcze".

Po tem można już śmiało nad manifestem sfer gospodarczych zapuścić kurtynę. Jedna jeszcze bezinteresowna rada: panowie podpisani pod odezwą — bez różnicy wyznania i narodowości — powinni się koniecznie, o ile pragną swój projekt urzeczywistnić, znaleźć *wszyscy* w Sejmie. Za ich bowiem „reformą" nikt poza nimi samymi i garścią niedobitków endeckich głosować napewno nie będzie.

* * *

Te właśnie niedobitki, pogrążone w rozpaczy i nieutulonym żalu po rozwianiu się wszelkiej nadziei sformowania wielkiego międzypartyjnego i antyrządowego bloku „katolickiego", pozostającego pod wpływami obwiepolu, a którego firma miała posłużyć mafji endeckiej za parawan dla realizowania swych tajnych i skrajnie egoistycznych celów — przystąpiły do tworzenia z pośród własnych szeregów już tylko skromnego „Komitetu wykonawczego", wywieszającego dla interesu sztandar katolicki i ultra-klerykalny posłuszeństwa *„bez zastrzeżeń"* (odezwa „Wydz. Org." tego komitetu) wobec władz kościelnych.

Pierwszym czynem tego „bardzo katolickiego" komitetu, w którego skład, mówiąc nawiasem, wchodzi notoryczny „luter" — widocznie w myśl zasady, iż wyjątek potwierdza regułę—było, rozumie się, wydanie manifestu do Narodu.

[1]) Podkreślenia nasze.

Cóż nam przynosi ten „dokument" chwili? Na wstępie — jak się należało spodziewać — kuplecik o „praworządności". Występują tu odrazu w całej swej okazałości endecka czelność, bezwstyd i tupet, przy których pomocy partja ta utrzymuje się jeszcze na powierzchni życia. Jakiem bowiem czołem śmią mówić o praworządności ci, którzy do gwałtu zawsze nawoływali i niejednokrotnie go się chwytali, ci, którzy są sprawcami i gloryfikatorami mordu I-ego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza?.

Zresztą endeki troszczą się o „praworządność" ze względów bardzo a bardzo utylitarnych. Chodzi bowiem wyłącznie... o kieszeń, o obronę interesów klas posiadających. „Należy wzmocnić—grzmi odezwa—*w naszej Konstytucji* rękojmię praworządnego ustroju, *w szczególności* wyrazić w niej zasadę, że wywłaszczenie dokonywane w imię interesu publicznego, nastąpić może tylko za *pełnem* odszkodowaniem".

No, panowie, jeśli to jest wasza przewodnia myśl polityczna, jeśli to jest wasza idea państwowa, wysunięta na pierwszy plan w waszym programowym manifeście—to wasza rola w społeczeństwie jest już definitywnie skończona.

Lecz brnijmy dalej... w odezwę. Może znajdziemy w niej jednak jakąś myśl polityczną, jakiś odblask dawnej i dawno minionej świetności. Może w kwestji reformy ustroju, którym nas endecja w swej zacietrzewionej nienawiści do Piłsudskiego obdarowała? „Należy wzmocnić powagę i władzę Prezydenta... przez przyznanie mu prawa *veta odraczającego*". I znów endecka hypokryzja. Pisze się i deklamuje wiele o silnym rządzie, a jako jedyny sposób wzmocnienia władzy wykonawczej wysuwa się *veto* odraczające. Powaga i władza Prezydenta wzmocniona będzie nie przez uniezależnienie jego wyboru od ciał ustawodawczych, lecz przez *veto*, którego Prezydent, wybraniec Parlamentu, nie będzie najczęściej śmiał wykonywać, zwłaszcza przeciw większości, która za nim głosowała. Sejm w dalszym ciągu będzie mógł w każdej chwili obalić rząd, czy „utrącić" tego czy innego ministra— lecz to, według poglądów endeckich, zgodne jest z postulatem „silnego i trwałego Rządu", którego, jak pisze odezwa: „Polsce potrzeba". Endecja bowiem nie dąży bynajmniej do wzmocnienia władzy w Polsce: jej istotnym celem i programem jest *obalenie demokracji* i uwstecznienie ustroju państwowego. Anarchja życia publicznego, którą powoduje sejmowładztwo, machiawelicznie Polsce przez endecję narzucone — służy wyraźnie ciemnym celom i utajonym aspiracjom tego nawskroś duchem niewoli przesiąkniętego stronnictwa.

Nie silna władza w Polsce, lecz władza w rękach mafji endeckiej — oto istotny, naczelny cel wszelkich Obwiepolów i Związków „ludowo-narodowych". A droga do tego celu—to *ograniczenie prawa wyborczego i pogrzebanie demokracji* w Polsce przez jej ostateczne skompromitowanie, w drodze wykazania jej rzekomej bezsiły. Do tego potrzebny był endecji ustrój sejmowładczy, dlatego staje dziś ona zupełnie *świadomie i celowo* — jakkolwiek *obłudnie* — w obronie parlamentaryzmu... w nadziei, iż jego ekscesy doprowadzą do przewrotu n-d-faszystowskiego. Wzgląd na żywotne interesy Państwa — furda! Cóż to za „Polska", w której nie rządzi endecja?

Lecz że postulat wzmocnienia władzy jest dziś bardzo w społeczeństwie popularny — wysunięto hasło *veta*. Nie bez, zapewne, cichej nadziei w sercu, że nuż Prezydent wyzyska swe prawo veta przeciw jakiemuś „eksperymentowi" socjalnemu, godzącemu w kieszeń klas posiadających.

Cała zresztą odezwa jest dokumentem obłudy, fałszu, wstecznictwa, obskurantyzmu, nietolerancji religijnej i ciasnego szowinizmu.

J. S.

Zjazd Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych

W chwili obecnej stosunki na terenie akademickim układają się pod kątem zdecydowanej ofensywy partyj politycznych, które pragną zasilić swe szeregi elementami młodemi, pełnemi zapału i energji. Fakt ten napawa poważną troską te czynniki akademickie, które pragną zająć się wyłącznie pracą ideowo-wychowawczą wśród młodego pokolenia, chcąc uchronić dusze młodzieży przed demagogją i zatruciem jadem nienawiści partyjnej.

Jako widoczny wpływ tego najazdu partyjnictwa na teren akademicki, to z jednej strony rosnące szeregi „młodych" Obozu Wielkiej Polski, ekspozytury narodowej-demokracji wśród młodego pokolenia, oraz liczebny wzrost organizacyj komunistycznych i komunizujących.

Jako reakcja przeciwko tym wpływom partyjnym, powstał w czerwcu ub. roku Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych przez konsolidację ideowo-wychowawczych, szczerze demokratycznych i niezależnych organizacyj akademickich, mających świetne tradycje walk niepodległościowych Związku Młodzieży Polskiej (Zet), z którego się one bezpośrednio wywodzą.

Ostatnim etapem konsolidacji było połączenie „Kuźnicy" i Akad. Związku Naprawy Rzeczypospolitej w Okrąg Lwowski Z. P. M. D., co nastąpiło w listopadzie r. b. I Zjazd, który zwołany został do Warszawy na dzień 18 i 19 grudnia r. b. — miał być przeglądem sił młodej zespolonej demokracji. Miał on na celu zakończenie pierwszego etapu, etapu zakładania trwałych fundamentów pod gmach twórczej pracy ideologicznej nad urabianiem młodego pokolenia Polski Jutra.

Związek jest w tej chwili jedną z najpotężniejszych organizacyj ideowych na terenie akademickim. Posiada on środowiska prowincjonalne we wszystkich miastach uniwersyteckich i grupuje już dziś w swych szeregach ponad 1.000 członków.

* * *

Na Zjazd Warszawski przybyło sześćdziesięciu kilku delegatów, ze wszystkich okręgów prowincjonalnych Związku (Poznań, Kraków, Lwów, Lublin, Wilno).

Uroczyste otwarcie Zjazdu nastąpiło w dniu 18 grudnia o godz. 11 rano w pięknej, stylowej sali w kamienicy ks. Mazowieckich na Rynku Starego Miasta. Licznie przybyli przedstawiciele odłamów demokratycznych starszego społeczeństwa, reprezentanci Rządu, profesorowie wyższych uczelni, delegaci bratnich organizacyj, z któremi akademicka młodzież demokratyczna współpracuje, liczne grono Senjorek i Senjorów organizacji oraz cały szereg gości. M. inn. przybyli: płk. Kiliński (w zastępstwie p. ministra W. R. i O. P.), p. Komisarz Rządu—Jaroszewicz, prorektor Uniwers. Warsz. — prof. Hryniewiecki, b. minister Oświaty — prof. Sujkowski z małżonką, dyr. departam. M. S. Z. — p. Matuszewski, gen. Babiański, mec. Nagórski, prof. Zawadzki z małżonką, radca Bochenek, dr. Jankowski, dyr. Czerwiński, redaktor Paprocki, radca Drozdowski i inni.

Po zagajeniu Zjazdu przez prezesa W. W. Janusza Rakowskiego, dokonano wyboru Prezydjum Zjazdu: Piskorski (przewodniczący — Warszawa), Rembowski (Lwów), Gajkiewicz (Poznań), Ehrenkreutzówna (Wilno), Sikorski (Lublin), Korpała (Kraków), Brzoskówna i Strumpf (sekretarze — Warszawa).

Nastąpiły przemówienia powitalne. Witali Zjazd pro-rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Hryniewiecki, gen. Babiański, radca Bochenek — imieniem senjorów O. M. N., p. Rożnowski — imieniem Związku Strzeleckiego, p. Piotrowski — imieniem Wydziału Młodych Partji Pracy, p. Ostrowski — imieniem Organizacji Młodzieży Radykalnej z Krakowa, p. Lajsermann—imieniem Młodzieży Zjed-

noczeniowej, oraz przedstawiciel Akad. Związku Młodzieży Wiejskiej i Centralnego Związku Młodz. Wiejskiej.

Po przemówieniach zabrał głos prezes Wydziału Wykonawczego Z. P. M. D.— Janusz Rakowski, który złożył sprawozdanie z działalności Związku, informując zebranych o całokształcie prac, prowadzonych przez młodą demokrację na terenie akademickim, jak również w organizacjach młodzieży robotniczej i włościańskiej.

Następnie Czesław Zagórski wygłosił referat p. t. *„Zadania ideowe młodzieży akademickiej"*, w którym przedstawił główne wytyczne ideologiczne Związku. „Naczelne kryterjum naszego postępowania" — mówił — „to dobro Państwa Polskiego, któremu wszystko należy podporządkować. Naszem hasłem programowem to kult pracy — jako tego czynnika, który gwarantuje potęgę, moc i wszechstronny rozwój Rzeczypospolitej. Z tych dwóch przesłanek ideologicznych wynika nasz stosunek do Osoby Komendanta, jako Twórcy Państwa niepodległego i jako Budowniczego Polski Pracy. Zarzucają nam wrogowie — zakończył p. Zagórski — że nasz stosunek do Marszałka Piłsudskiego jest chorobą. Niech się jednak nie trudzą nasi przeciwnicy i niech zrozumieją, że jest to choroba nieuleczalna".

Następnie Zjazd wysłał depesze do p. Prezydenta Rzplitej, p. Marszałka Piłsudskiego, p. Ministra W. R. i O. P. Dobruckiego, poczem wszyscy zebrani powstali z miejsc i odśpiewali „Pierwszą Brygadę".

Po południu w lokalu Straży Kresowej (ul. Nowy-Świat 21) otwarte zostało drugie posiedzenie plenarne Zjazdu. Kolejno składali sprawozdania przedstawiciele okręgów: krakowskiego, lubelskiego, lwowskiego, poznańskiego, wileńskiego i warszawskiego. W sprawozdaniach wszystkich okręgów przebijała się jedna nuta, mianowicie, iż obóz prawicowy opiera się głównie na pierwszych rocznikach młodzieży akademickiej, podczas gdy starsi koledzy w większości skłaniają się w kierunku ideologji Z. P. M. D.

Wszyscy mówcy podkreślali mocno, iż fakt konsolidacji żywiołów demokratycznych na terenie akademickim w ramach jednego potężnego Związku przyczynia się w sposób niezmiernie dodatni do wzrostu liczebnego Związku i pogłębienia nurtu pracy wewnętrznej.

Następnie Zjazd przyjął przez aklamację wniosek nagły Wydz. Wykon., domagający się przystąpienia akademickiej młodzieży demokratycznej do pracy w dziedzinie przysposobienia wojskowego. Zjazd powitał z uznaniem inicjatywę utworzenia na terenie akademickim legji akademickiej przysposobienia wojskowego p. n. „Szkoła Obrony Rzeczypospolitej".

Wieczorem tegoż dnia odbyła się wieczornica w salach Klubu Akademickiego, na którą przybyli licznie przedstawiciele starszego społeczeństwa z p. prezesem Stanisławem Bukowieckim na czele, jako jednym z założycieli Związku Młodzieży Polskiej w roku 1886. W bardzo serdecznej atmosferze wieczornica przeciągnęła się do późnej pory.

* * *

W drugim dniu Zjazdu od rana obradowały komisje: ogólno-organizacyjna, ideowa i akademicka. Wśród spraw aktualnych na plan pierwszy wysunęła się sprawa połączenia Okręgu Krakowskiego Z. P. M. D. z Organizacją Polskiej Młodz. Radykalnej w Krakowie. Pertraktacje połączeniowe, prowadzone na podstawie uzgodnienia deklaracyj ideowych, doprowadziły do obopólnego porozumienia.

Trzecie plenarne posiedzenie rozpoczęło się w godzinach popołudniowych. Prawie wszystkie wnioski, opracowane przez komisje, zostały przyjęte jednomyślnie przez Zjazd. Przedewszystkiem zaakceptowano warunki połączeniowe Okr. Krakowskiego Związku P. M. D., z Organ. Polskiej Młodz. Radykalnej, widząc w tem połączeniu nowy etap na drodze konsolidacji młodej demokracji polskiej.

Następnie stwierdzono konieczność skupienia pod sztandarami Z. P. M. D. jako szkoły wychowania narodowego i państwowego, nietylko młodz. akademickiej, ale również wiejskiej i robotniczej oraz zespolenia w ramach jednego potężnego obozu pracy ideowej wszystkich pokrewnych organizacyj.

Dalej Zjazd stanął na stanowisku, iż członkowie Związku nie mogą należeć do partyj politycznych, wychodząc z założenia, iż ruch ideowy młodzieży winien być całkowicie niezależny od wpływów partyjno-politycznych. Przyjęto również rezolucję stwierdzającą, iż dzięki wytrwałym i konsekwentnym wysiłkom rządu Marszałka Piłsudskiego — Rzplita odgrywa w chwili obecnej rolę twórczą przy kształtowaniu się stosunków i form współżycia między narodami. W stosunku do zbliżających się wyborów do izb ustawodawczych — Zjazd stwierdził, iż uważa za wskazane poparcie tych czynników demokratycznych, które staną do walki wyborczej na platformie, zbliżonej do programu Z. P. M. D.

Ponadto Zjazd przyjął przez aklamację poniższą odezwę do ogółu polskiej demokracji:

Młodzież akademicka, zgrupowana w Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, w głębokiej trosce o zapewnienie Rzeczypospolitej trwałych podstaw rozwoju i potęgi, z wielką uwagą śledzi wszelkie wydarzenia polityczne jakie rozgrywaią się w życiu publicznem młodego Państwa.

Wychowując się w świeżej jeszcze tradycji prac i walk niepodległościowych, w których nasi poprzednicy organizacyjni odegrali tak twórczą rolę — chcemy i w dobie dzisiejszej widzieć silnie zorganizowany obóz pracy państwowej i narodowej, zdolny do wzięcia na swe barki odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej Ten obóz wyrosnąć musi z pośród ugrupowań, które czynami swemi dowiodły wielokrotnie, że umieją służyć bezinteresownie sprawie wolności i wielkości Ojczyzny,

Poparliśmy całkowicie zapoczątkowane w maju r. ub. przez Komendanta Józefa Piłsudskiego dzieło naprawy Państwa, jego odrodzenia politycznego i moralnego. Pragniemy stanąć w miarę sił naszych do tego warsztatu pracy państwowej, kierowanego dziś wielkim sercem i rozumem Wodza naszego Narodu.

Dziś wychowujemy się na obywateli wolnego Państwa i organizujemy dla idei naszej szerokie warstwy młodzieży. Dążąc do wytworzenia silnego obozu pracy, przeprowadziliśmy skutecznie na terenie akademickim akcję konsolidacyjną w płaszczyźnie naszego programu ideowego.

Jest również naszem gorącem pragnieniem, aby sprawa konsolidacji obozu polskiej demokracji stała się dziś głęboką troską wszystkich, podzielonych dziś ugrupowań demokratycznych starszego społeczeństwa, aby zniknęły wszelkie nieistotne różnice programowe czy taktyczne i osobiste ambicje w obliczu tych wielkich zadań, jakie przed demokracją polską stoją w obecnym momencie dziejowym.

Wierzymy, że demokratyczne społeczeństwo polskie przyjmie głęboko do serca ten nasz apel, podyktowany troską o przyszłość.

Wierzymy w zwycięstwo obozu myśli i pracy państwowej, w zwycięstwo walki o szlachetniejszą duszę Narodu i o lepszą, świetniejszą przyszłość Rzeczypospolitej.

I Zjazd Ogólny Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych Rzeczypospolitej Polskiej.

Ustępujący Wydział Wykonawczy uzyskał absolutorjum i podziękowanie za to, iż w przeciągu kilku miesięcy zdołał przeprowadzić konsolidację sześciu silnych organizacyj akademickich i stworzyć z nich jeden wielki Związek demokratyczny.

Nastąpiły wreszcie wybory nowego Wydziału Wykonawczego, do którego weszli: Rakowski, Grudziński, Zagórski, Stebelski, Domański, Bocheński i Godlewski.

Na zakończenie obrad prezes Związku, Janusz Rakowski, oraz prze ... Zjazdu, Tomasz Piskorski, wygłosili pożegnalne przemówienia, w których podkreślili znaczenie dokonanej na Zjeździe pracy i zaznaczyli, iż ideologja demokratyczna wśród młodzieży akademickiej zatacza coraz szersze kręgi.

U progu Nowego Roku przesyłamy wszystkim Czytelnikom, Prenumeratorom i Sympatykom naszego pisma serdeczne „Szczęść Boże".

Redakcja „Przełomu"

Niedopuszczalne metody

Śród publicystów polskich Adolf Nowaczyński zajmuje wyjątkowe i niezbyt zaszczytne miejsce. Jest to człowiek, który na własną szkodę i na szkodę swego społeczeństwa stał się dziennikarzem. Literatura polska zawdzięczała mu kiedyś szereg utworów trwałej wartości — publicystyka polska systematyczną i ciągłą troskę o uczynienie z trybuny polemicznej areny cyrkowej, na której odbywa się coś, co nawet nie jest walką gladjatorów, ale raczej grą klownów, mających przedewszystkiem cel: zabawę publiczności.

Tego rodzaju metody publicystyczne naraziły już kilkakrotnie p. Nowaczyńskiego na poważne nieprzyjemności. Nie było w tem nic dziwnego. Kto rzuca zły posiew, nie może spodziewać się dobrego plonu. Jednakże jest różnica pomiędzy czynem człowieka zdenerwowanego i dotkniętego w poczuciu godności osobistej, a przygotowanem na chłodno uprowadzeniem w celu fizycznego wymierzenia komuś sprawiedliwości.

To też ostatnie zajście z p. A. Nowaczyńskim słusznie spotkało się z oburzeniem społeczeństwa. Niezależnie od tego, czy był to akt zemsty prywatnej, czy zbiorowej, był to czyn zarówno głupi jak nieszlachetny i szkodliwy.

Głupi, bo nie można inaczej określić metody działania, która podnosi przeciwnika i z publicysty, stojącego na pograniczu paszkwilu, czyni bojownika, walczącego o własną prawdę. Nieszlachetny, bo oparty na podstępie i na przewadze siły fizycznej, szkodliwy, bo obniżający poziom polskiego życia publicznego w sposób niesłychanie niebezpieczny.

To są metody, któremi życia polskiego nie podniesie się i nie oczyści. Polska nie potrzebuje wzorów i metod faszyzmu włoskiego, tak energicznie propagowanych i zachwalanych przed dwoma laty przez przyjaciół politycznych p. Nowaczyńskiego.

B. S.

Na marginesie prasy polskiej

Dziś nie ulega najmniejszej wątpliwości fakt, iż przyczyną dezorganizacji naszego życia państwowego w okresie pierwszych ośmiu lat niepodległego bytu—była wada organiczna naszego ustroju państwowego. Wadą tą była wszechwładza sejmu przy całkowitej niemal bezsile i słabości rządu. I trzeba było dopiero krwawego protestu pamiętnych dni majowych, aby suwereni z ulicy Wiejskiej zrozumieli całą grozę sytuacji. Wprowadzono więc do Konstytucji kilka zmian, zresztą zasadniczych, mających zapewnić równowagę między ciałami ustawodawczemi, a ciałem wykonawczem t. j. rządem. Te zmiany Konstytucji nie usunęły jednak widma niebezpieczeństwa, które zagrażało sprawnemu funkcjonowaniu machiny państwowej.

Rada Naczelna Z. N. R., obradująca w dn. 4 grudnia r. b., zajęła zdecydowane stanowiska w kierunku poparcia koncepcji ustroju prezydencjalnego, jako „dostosowanego do potrzeb, wynikających z naszego położenia geograficznego oraz układu warunków wewnętrznych, i zabezpieczającego Państwu sprężyste i na trwałych podstawach oparte kierownictwo jego losów“. Dalszy ciąg rezolucji w sprawach ustrojowych brzmiał:

> „W tym celu stanowisko Prezydenta winno być wzmocnione przez: 1) zmianę dotychczasowego systemu jego wyboru w kierunku uniezależnienia go od izb parlamentarnych, 2) prawo Prezydenta do swobodnego powoływania i odwoływania rządu przed nim wyłącznie odpowiedzialnego, 3) nadanie Prezydentowi w dziedzinie ustawodawczej prawa inicjatywy i sprzeciwu zawieszającego“.

To jasne i wyraźne sformułowanie głównych wytycznych w dziedzinie ustrojowej powitane zostało na dwóch krańcach naszego życia politycznego b. nieprzychylnie. P. Mieczysław Niedziałkowski na łamach „*Robotnika*“ i p. Stanisław Stroński na łamach „*Warszawianki*“ uderzyli zgodnie w Związek Naprawy Rzeczypospolitej.

W numerze „*Robotnika*“ z dnia 16 grudnia r. b. znajdujemy takie zakończenie uwag na temat rezolucji Rady Naczelnej Z. N. R.:

> „W rezultacie czytelnik („*Robotnika*“—przyp. nasz) odbiera jedno wrażenie: program Związku Naprawy Rzeczypospolitej jest albo nieprzemyślany, albo świadomie zmierzający do bonapartyzmu. ...Zniszczcie demokrację parlamentarną a odbierzecie zarazem Polsce szanse normalnego, spokojnego rozwoju. ...Zagadnienie stoi tak: czy Polska ma przejść przez katastrofy i gwałtowne walki wewnętrzne, czy też walki mają być sprowadzone do kampanij wyborczych? Program Związku Naprawy decyduje — niezależnie od woli autorów — na stronę „rozwoju poprzez katastrofy“.

Najgorzej jest zawsze wtedy, gdy ktoś wbije sobie w głowę klin „rządów parlamentarnych“, jako ostoi ustroju demokratycznego w Polsce — i ani rusz nie chce się rzeczowo do tych spraw ustosunkować.

Tembardziej dziwią nas te niepoważne argumenty p. Mieczysława Niedziałkowskiego, iż w „*Robotniku*“ z dn. 18 grudnia r. b. (a więc w dwa dni później) mówi on wyraźnie:

> „Powitaliśmy w „*Robotniku*“ z pewnem uznaniem decyzję „naprawiaczy“, aczkolwiek przeciw naszemu stanowisku wymierzoną... Pragniemy walki programów, walki ideałów, walki twórczych i pewnych swej słuszności interesów oraz dążeń klasowych, nie mdłych frazesów, nudnych komunałów i porachunków osobistych“.

Jesteśmy gotowi przyklasnąć tym słowom p. Niedziałkowskiego, gdyż Z.N.R. był i jest zwolennikiem walki programów i idej, a nie walk personalno-partyjnych. Ale jesteśmy zwolennikami walki rzeczowej i uczciwej. Ośmieszanie przeciwnika, podsuwanie mu haseł, których nie wyznaje (bonapartyzm!), wreszcie pompatyczne oświadczenie, że „my, klasa pracująca, jesteśmy za demokracją parlamentarną“ — nie należą do metod, któremi możnaby zwalczyć czy przekonać przeciwnika. Do tego potrzeba logicznych i rzeczowych argumentów, a tych brak, jak widać, p. Niedziałkowskiemu.

P. Stanisław Stroński w artykule „Naprawa na gorsze“ („*Warszawianka*“ z dnia 23 grudnia r. b.) również zajmuje się wspomnianą rezolucją w sprawach ustrojowych Rady Naczelnej Z. N. R. Mimo, iż w „*Przełomie*“ z dnia 18 grudnia r. b. było sprostowanie technicznej nieścisłości, która zakradła się do powyższej rezolucji, p. Stroński nic o tem nie wie jeszcze w dniu 23 grudnia r. b. i na tej podstawie buduje całe kunsztowne oskarżenie pod adresem Z. N. R. Zgodzi się więc chyba autor, że tę część jego artykułu należy traktować, jako wywalanie otwartych drzwi i że zarzuty powyższe żadnych podstaw nie mają.

Pozatem dyskusja p. Strońskiego polega na udowadnianiu, że projekt reformy ustroju sformułował znacznie lepiej i radykalniej Klub Chrześcijańsko-Narodowy.

Nie będziemy tu bliżej analizowali cytowanego wyżej artykułu p. Strońskiego. Zajmuje się jego argumentami obszerniej na innem miejscu w bieżącym numerze „*Przełomu*“ prof. Wałek-Czernecki. Tutaj ograniczymy się tylko do stwierdzenia, iż zasadnicza różnica między projektami Związku Naprawy Rzeczypospolitej, a Klubu Chrześcijańsko-Narodowego polega na tem, że Z. N. R. dąży do wydatnego wzmocnienia władzy wykonawczej, widząc w tem jedyną drogę do utrwalenia ustroju demokratycznego w Polsce, zaś panowie z Klubu Chrześcijańsko-Narodowego zmierzają do ograniczenia powszechnego prawa wyborczego, a przez to do rządów reakcji społeczno-politycznej, a więc godzą w istotę demokracji.

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.